

PRZYJAZNE ZACHOWANIE JEJ SZEFA
TO TYLKO GRA POZORÓW

igrajac
z SZEFEEM

EWA MACIEJCZUK



Copyright ©
Ewa Maciejczuk
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Anna Grabowska
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-462-7

EWA MACIEJCZUK

**IGRAJĄC
Z SZEFEM**

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział pierwszy

Londyn, Anglia

Dziś był ważny dla mnie dzień, miałam wkroczyć w nowy etap życia. Londyn przywitał mnie ciepłym, wrześnieowym porankiem. Wsiadłam z metra i miałam dosłownie parę kroków do przejścia, aby znaleźć się pod Devil's House. To tam miałam spróbować sił jako sekretarka. Marzyłam, by zostać projektantką strojów wieczorowych, lecz ojciec był zdania, że to nie jest praca dla jego ukochanej córki i zmusił mnie do studiowania zarządzania na MAP (Marketing&Advertising&Promotion). Planował, bym kiedyś przejęła jego działalność zajmującą się reklamą. Brian Hall był magnatem w świecie reklamy w Anglii, a jego firma Neoled zarabiała miliony. Nie zgadzając się z opinią ojca, postanowiłam, że chcę sama coś osiągnąć. Skończyło się to kłótnią i w przyływie emocji wyprowadziłam się do przyjaciółki, Blanki Lee.

Pod Devil's House zjawiłam się pół godziny wcześniej, bo nie wypadało się spóźnić pierwszego dnia do pracy. Może nie była to posada marzeń, lecz pierwszy krok do samodzielności. Nie mogę wybrzydzać, bo to i tak cud, że dostałam stanowisko sekretarki w takim miejscu bez żadnego doświadczenia zawodowego. Brak kasy zmusił mnie do przyjęcia posady, bo ojciec od razu zablokował moją kartę kredytową. Pewnie łudził się, że wrócę z opuszczoną głową do rodzinnego domu, jednak na to byłam zbyt dumna oraz zdeterminowana.

Gdyby matka żyła, nigdy by do tego nie dopuściła i stałaby za mną murem. Nadal nie pogodziłam się z jej śmiercią, pomimo że

nie żyje już od pięciu lat. Choroba nie miała litości i bezdusznie opanowała ciało mojej matki, wyduszając z niej życie.

Budynek Devil's House był cały z szarego, przydymionego szkła i miał co najmniej piętnaście pięter. Zżerał mnie stres przed pierwszym dniem, bo nie mogłam sobie pozwolić na porażkę. Ubrana w białą koszulę oraz ołówkową, grafitową spódnicę weszłam do surowo, lecz gustownie urządzonego lobby. Z każdym krokiem szpilki dudniły w rytm mojego serca. W duchu modliłam się, by przypadkiem się nie potknąć. Szpilki nie były moim ulubionym obuwiem, ale dziś chciałam wyglądać profesjonalnie i z klasą. Wiadomo, pierwsze wrażenie jest najważniejsze. Podeszłam do recepcji, gdzie siedział siwiejący mężczyzna, który przeglądał gazetę.

– Dzień dobry, nazywam się Olivia Hall i mam się zgłosić na dzień próbny jako sekretarka.

Zaczęłam się stresować, a moje dłonie pocić. Po raz kolejny nerwowo wygładziłam spódnicę, ściskając czarną kopertówkę, gdy mężczyzna podniósł na mnie znudzony wzrok.

– Dzień dobry, tak, mam panią na liście. Musi pani pojechać windą na piętnaste piętro. Tam już panią pokierują, dokąd iść.

– Mężczyzna uśmiechnął się życzliwie, a po kilku sekundach wskazał, gdzie znajduje się winda.

– Dobrze, dziękuję bardzo za informację, miłego dnia – powiedziałam, po czym ruszyłam w kierunku, który wskazał.

Wcisnęłam guzik wzywający windę, która po krótkiej chwili zjechała na parter. Na szczęście nikogo w niej nie było. Przeglądając się w lustrze, które zdobiło całą jedną ścianę windy, zauważyłam, że jestem trochę blada i ostatni raz sprawdziłam, czy mój ubiór jest nieskazitelny. Przyglądałam niesforne włosy, które wyszły spod ciasnego koka i pomalowałam usta ulubionym bezbarwnym błyszczakiem, gdy znudzony głos obwieścił piętnaste piętro. Drzwi się rozsunęły, ukazując przestronne lobby.

Stała tam wielka kanapa, a obok niej szklany stolik, na którym

leżało pełno kolorowych pism o modzie i najnowszych trendach. Pod ścianą z mlecznej szyby stały dwa biurka i tylko jedno było zajęte przez ładną blondynkę. Kobieta podniosła głowę, gdy do niej podeszłam.

– Dzień dobry, nazywam się Olivia Hall. Przyszłam na dzień próbny – oznajmiłam. Dziewczyna zlustrowała mnie wzrokiem z góry na dół. – Źle się ubrałam? – zapytałam niepewnie.

– Nie, jest dobrze – odpowiedziała, kręcąc głową. – Jestem Kate, miło mi cię poznać. Na wieszaku możesz zostawić płaszcz, a za plecami masz biurko. – Wskazała na wieszak, który stał przy windzie i którego wcześniej nie zauważyłam.

Czując wzrok Kate na plecach, stresowałam się jeszcze bardziej. Miałam nieodpartą wrażliwość, że jej nie polubię. Zazwyczaj nie oceniam nikogo pochopnie. Ale czasami tak jest, spotykamy kogoś i od razu wiemy, że go nie polubimy. Taką osobą wydawała mi się Kate i coś mnie od niej wyraźnie odpychało.

Nasze biurka były identyczne, zrobione z pięknego, lśniącego bukowego drewna, a nie jakiejś taniej, tandetnej imitacji. Do dyspozycji miałam laptopa ze znanym logiem ugryzionego jabłka oraz organizer z długopisami i ołówkami z logo Devil's House. Na biurku leżała cała sarta przeróżnych teczek, których wolałam nie przeglądać bez wyraźnego pozwolenia.

Miałam zapytać Kate, czym mam się zająć w pierwszej kolejności, gdy jej telefon zadzwonił. Odebrała po pierwszym sygnale, naciskając przycisk na aparacie.

– Jest ta nowa dziewczyna? – zapytał męski głos przez zestaw głośnomówiący.

– Tak, prezesie – odparła Kate. Spojrzała prosto na mnie, a ja zastygłam, przysłuchując się ich wymianie zdań.

– Chcę espresso i sprawozdanie finansowe za ostatni Fashion Week.

Mężczyzna nie używał zwrotów grzecznościowych przy wydawaniu poleceń i miał szorstki, władczy głos, wręcz nieprzyjemny.

Ciekawe, czy wszystkich tak traktuje, czy tylko Kate.

– Za drzwiami jest kuchnia, zrób espresso bez cukru w czarnej filiżance. Z serwetką na spodeczku. Poradzisz sobie? – W jej słowniku też brakowało takich słów jak „proszę”, „dziękuję”. Albo się uczy od szefa, albo tutaj wszyscy są mało empatyczni.

– Tak, myślę, że tak. – Zerwałam się na równe nogi, po czym niemalże biegiem ruszyłam do kuchni.

Była malutka, lecz znajdowało się w niej wszystko, co potrzebne. Przygotowanie kawy zajęło mi chwilę. Przeklętych serwetek nigdzie nie mogłam znaleźć i zachodziłam w głowę, po co komu serwetka na spodeczku. W końcu znalazłam je pod blatem wraz z pudełkiem małych, czekoladowych ciasteczek. Położyłam na talerzyk jedno, a drugim się poczęstowałam, jak przystało na łasucha.

– Co tak długo? Już myślałam, że do kawiarni poszłaś po tę kawę. – Kate była zła.

Zajęło mi to może ze trzy minuty. Nie rozumiem, o co jej chodzi, ale nie chciałam pierwszego dnia się sprzeczać. Bez słowa wzięła ode mnie filiżankę i z teczką pod pachą weszła do gabinetu prezesa za ścianą ze szkła.

Zdażyłam usiąść w swoim fotelu, gdy dziewczyna wyszła z gabinetu z wypiekami na twarzy, a jej oczy ciskały gromy prosto we mnie.

– Zapamiętaj raz na zawsze, jak prezes coś chce, ma to mieć na już i nie jada ciastek.

Serio? Pieklił się o to, że kawę dostał dwie minuty później?

– Przepraszam, to się więcej nie powtórzy – wymamrotałam, choć nie wiem, za co przepraszałam. Ale nie powiedziałam tego na głos, by nie dolewać oliwy do ognia. Moja pierwsza praca zapowiadała się po prostu rewelacyjnie. Wszyscy w tej firmie zachowywali się, jakby połknęli kij i stanął im w dupie.

– Weź te papiery. – Dziewczyna podała mi teczkę. – Zjedź na ósme piętro i daj je Marko. Zabierz od niego nowe projekty do akceptacji. Tylko żeby pół dnia ci to nie zajęło.

Już rozumiem swoje zadanie w tej firmie. Myślałam, że będę pracowała za biurkiem, a jestem chłopcem na posyłki Kate oraz tajemniczego prezesa. Jeszcze te przeklęte szpilki. Gdybym wiedziała, to bym założyła buty do biegania albo wrotki.

Przewróciłam oczami, będąc w windzie, gdzie nikt nie widział i westchnęłam ciężko. Wychodząc, zaczepiłam nogą o wykładzinę i poleciałam na łeb, na szyję. Papiery się rozsypały na wszystkie strony.

– Kurwa! – zakląłam pod nosem. Jakiś facet podał mi rękę, by pomóc mi wstać. – Dziękuję panu bardzo – powiedziałam zażenowana moją wywrotką. Przystojny mężczyzna uśmiechał się, pokazując rząd równych, śnieżnobiałych zębów. Nie mogłam oderwać oczu od jego twarzy, nie był jakiś mega przystojny, ale miał śliczny odcień oczu, ni to szary, ni to niebieski i dodatkowo blond czuprynę roztarganą na wszystkie strony, jakby dopiero wstał i się nie cesał.

– Nic ci się nie stało? Pewnie jesteś nową sekretarką Alexa? – zapytał.

Skąd on to wiedział? Wcześniejsze sekretarki też były aż tak niezdarne jak ja? Czy Kate uprzedziła, że się zjawię?

– Nie, nic, dziękuję, to przez pośpiech i te przeklęte szpilki. Gdybym wiedziała, włożyłabym inne buty. – Uśmiechnęłam się nieśmiało. – Mam papiery dla Marko i potrzebuję projektów do akceptacji dla prezesa. – Szybko zbierałam porzucane kartki, szukając wzrokiem Marko, jakby miał mi się zaraz objawić.

– Marko to ja. – Mężczyzna cały czas się uśmiechał i przyglądał, jak chaotycznie biegam, zbierając papiery do teczki.

– Proszę, to dla ciebie. – Wręczyłam Marko teczkę, w której upchałam wszystkie dokumenty zebrane z podłogi. – Mogę prosić o moje papiery?

Mężczyzna dał mi różową teczkę z projektami dla prezesa. Wziął ją z biurka, przy którym siedziała jakaś kobieta, z którą rozmawiał, zanim wtargnęłam na ich piętro.

– Ładny kolor. – Zaśmiałam się. *Ciekawe, jaką minę będzie miał tajemniczy prezes. Jeśli ciasteczko mu przeszkadzało, to kolorem teczki też nie będzie zachwycony.* – Jestem Olivia, bo chyba się nie przedstawiłam. – Podałam rękę mężczyźnie. – Muszę już bieć na górę, jeśli chcę tutaj dłużej popracować.

– Lubię droczyć się z Alexem – stwierdził Marko, ściskając moją dłoń delikatnie, lecz stanowczo. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy – dodał, gdy wchodziłam do windy, nie spuszcza-
jąc ze mnie wzroku. – Powodzenia, Olivio.

– Dziękuję, Marko.

Powodzenia? Czy jest mi to potrzebne? Bardziej jakiś motorek w tyłku, bym spełniła czasowe limity.

Jadąc windą, masowałam obolałe kolana, jak nic jutro będą wyglądać jak dwa kartofle. Na górze już na szczęście nie było wykładczy, która by mnie zaatakowała. Podałam teczkę Kate, która nawet na mnie nie spojrzała, i musiałam choć na chwilę usiąść, by złapać oddech.

– Na czwartym piętrze jest księgowość, idź i przynieś papiery do zatwierdzenia – rozkazała Kate. Cały dzień wydawała mi polecenia w tym stylu.

Pierwszy dzień w pracy zleciał nie wiadomo kiedy. Nie miałam czasu na nudę czy sprawdzanie zegarka. Przez osiem godzin Kate poganiała mnie tam i z powrotem. Jak nie po jakieś dokumenty, to po lunch dla prezesa czy kawę. Moja praca była raczej zajęciem dla gońca, a nie sekretarki.

Wiedziałam, że jutro będę musiała się inaczej ubrać. Bieganie w szpilkach Louboutina było koszmarem. Nim się obejrzałam, wracałam metrem do mieszkania Blanki, ciesząc się, że dzień w biurze dobiegł końca.

Rozdział drugi

– Hej, wróciłam! – krzyknęłam od progu, zamykając drzwi wejściowe. Przywitał mnie czarny kot Max, mruczając głośno i wbijając we mnie ciemne ślepia. Jak co dzień otarł mi się o nogi, zostawiając ścieżkę z kłaków. To zwykły dachowiec przygarnięty z ulicy, gdy jeszcze był małym, słodkim kociakiem. Ogłoszenia na portalach społecznościowych i słupach nic nie dały. Blanka nie miała serca oddawać go do schroniska, więc gdy nikt się po niego nie zgłosił, znalazł u niej dom.

Zdjęłam szpilki, po czym od razu poczułam natychmiastową ulgę. Nogi miałam spuchnięte jak dwie bele, a kostek nie było widać. Sprawdziłam we wszystkich pomieszczeniach, lecz Blanki nigdzie nie było. Położyłam się na kanapie, włączając telewizor, by się zrelaksować po ciężkim dniu. Skakałam po kanałach, ale nic mnie nie zaniepokoiło. Musiałam przysnąć, bo zerwałam się zdezorientowana, nie wiedząc, gdzie jestem i co mnie obudziło.

– Hej, jesteś już? Jak minął ci pierwszy dzień w pracy? – zapytała Blanka, wchodząc do salonu. Usiadła obok mnie na kanapie. – Nie chciałam cię obudzić, sorki, przeciąg był i drzwi trzasnęły.

No tak, teraz już wiem, co to był za wystrzał, a jednak mi się to nie śniło.

W moim rodzinnym domu wszystkie drzwi miały samozamykacz i nie było opcji, żeby któreś trzasnęły. Mój ojciec lubił wszystkie gadżety, a jak jeszcze dawały ciszę i spokój, to już w ogóle musiał je mieć za każde pieniądze. Blanka nie miała tego szczęścia, by wychowywać się w bogatej rodzinie, za to ma obydwoje rodziców, czego jej zawsze zazdrościłam. Po śmierci mojej matki ojciec wpadł w wir pracy i zmienił się nie do poznania, a nasze relacje znacznie się ochłodziły.

– Było nawet dobrze, niedługo będę mogła ci oddać wszystkie pieniądze – odrzekłam zawstydzona. Zorientowałam się, że ojciec zablokował mi karty, gdy poszłam z przyjaciółką do sklepu po nasze ulubione wino. Miałam taką sytuację pierwszy raz w życiu, jeszcze nigdy tyle wstydu się nie najadłam jak tamtego dnia. Blanka oczywiście zapłaciła za moje zakupy i od tamtego czasu utrzymuje mnie. Podjęłam pracę i niedługo będę mogła jej wszystko oddać. Do ojca wrócić nie chcę, a tym bardziej prosić go o pieniądze. Musiałabym przyznać mu rację i przystać na jego warunki, a nie chcę żyć tak jak wcześniej w klatce, złotej, to fakt, ale klatka to jednak klatka. Co mi po pieniądzach ojca, jak w każdy możliwy sposób mnie ograniczał i narzucał swoje zdanie na każdym kroku?

– Weź mi tu nie chrzań, Oli! Ty też byś to dla mnie zrobiła. Opowiadaj, jak ci minął dzień, a w piątek opijemy w jakimś klubie twoją nową robotę. – Blanka zdążyła się nakręcić i myślami już była na imprezie.

Chwilę musiałam się zastanowić, co, do diabła, mam jej powiedzieć. Jeśli jej powiem, że Kate zrobiła sobie ze mnie chłopca na posyłki, ganiając po całym budynku, będzie mi wierciła dziurę w brzuchu, bym już tam nie wracała, a bez doświadczenia zawodowego znów będę kilka miesięcy szukać nowej pracy.

– Było w porządku. Pracuję z dziewczyną, która ma na imię Kate i jest drugą sekretarką prezesa, ale raczej przyjaciółkami nie zostaniemy. Nie wiem, coś w niej jest, co mnie odpycha. Nie chcę jej z góry oceniać, ale jakieś takie mam przeczucie. Biuro znajduje się na ostatnim piętrze, skąd mamy super widok na cały Londyn, i jest bardzo duże. Dzień zleciał mi szybko, nim się obejrzałam, już wracałam do domu.

Nie ma co więcej opowiadać, co miałam jeszcze dodać? Że prezes nie lubi na nic czekać? Że nie lubi ciastek? Albo że wydaje się ostatnim dupkiem, z tego co wywnioskowałam po jego telefonie do Kate?

– A ten cały prezes to przystojniak czy pasztet z kasą? – zapytała Blanka, szczerząc zęby i szturchając mnie kolanem.

Blanka spotykała się tylko z facetami, dzięki którym miała korzyści materialne. Nieważne, czy przystojny, czy nie, ważne, żeby jej kupował, co tylko chciała i ją utrzymywał. Innymi słowy, kręciła ze sponsorami i nigdy nie miała problemów, by znaleźć kolejnego naiwnego faceta, który nawet nie zauważał, że jest wykorzystywany. Byli zauroczeni jej czarem, który roztaczała wokół siebie w towarzystwie facetów. Nie rozumiałam tego nigdy, bo ja nie posunęłabym się do takich rzeczy, ba, nawet jakbym chciała, to bym tak nie potrafiła. Blanka to śliczna dziewczyna, która z taką urodą i figurą mogłaby być modelką. Zarabiałaby w ten sposób dużo kasy, niestety uważa, że to nie dla niej. Nigdy nie była w stałym związku, zmienia facetów jak rękawiczki, gdy tylko jej się znudzi lub znajdzie innego z zasobniejszym portfelem.

Ja dzięki tatusiowi nigdy z nikim dłużej się nie spotykałam, bo skutecznie pozbywał się wszystkich adoratorów, najczęściej płacąc im niemałe pieniądze, by mnie zostawili w spokoju. Zmuszał mnie do wielu dodatkowych zajęć czy nauki kolejnego języka obcego, ale oczywiście wszystko się odbywało w domu, żeby skutecznie odciąć mnie od rówieśników, szczególnie płci męskiej. Blanka zawsze mogła przyjść do mnie albo zostać na noc, a ojciec nie miał nic przeciwko, wręcz ją witał z otwartymi ramionami. Miała to coś, co sprawiało, że potrafiła owinąć sobie mojego ojca wokół małego palca. Gdyby tylko wiedział, w jakich facetach gustuje, to zapewne żadne sztuczki by nie pomogły i jej także nieodwracalnie zabroniłby odwiedzin w naszym domu.

– Nie wiem, nie widziałam go jeszcze. Przyszedł przede mną, a jak kończyłam, to on jeszcze nie wychodził z biura – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Ja również byłam ciekawa, jak ten tajemniczy prezes wygląda. Na dobrą sprawę byłam tylko chłopcem na posyłki i nie byłam na tyle ważna, żeby Kate mnie do niego dopuściła. *Może i nie ma czego żałować? Jeśli jest takim palantem, jakim się wydaje...* – A co, szukasz nowej, męskiej zabawki?

Blanka pokręciła głową i zaczęła się śmiać. W ostatniej chwili zrobiłam unik, by nie dostać w głowę poduszką, którą we mnie rzuciła.

– Ty lepiej byś sobie taką znalazła, bo do końca życia będziesz dziewczyną. Do klasztoru jeszcze wstąpisz, a co gorsza, zawsze będziesz musiała pracować. – Nie zamierzałam się z nią spierać, a tak zapewne by to się skończyło. Na temat facetów i ich roli w związku mamy różne zdania.

Blanka się bawiła i przebierała w facetach, a ja marzyłam o tym jedynym mężczyźnie na całe życie. Ona nie wierzyła w takie „głupoty”. Często śmiała się ze mnie z tego powodu, mówiąc, że jestem naiwna, a tacy mężczyźni to istnieją tylko w bajkach.

– Dobranoc, Blanko. – Machnęłam tylko ręką, nie komentując tego. Podniosłam się z kanapy i udałam do łazienki na szybki prysznic. Leżąc w łóżku, zastanawiałam się nad przyszłością. Nie szło mi to za dobrze, bo nawet nie wiedziałam, co mnie czeka jutro czy pojutrze, a co dopiero za miesiąc czy rok. Nie wiedziałam, co życie dla mnie zaplanowało i jakie jest moje przeznaczenie na tym wielkim świecie. Uważam jednak, że każdy ma w swoim życiu misję do wykonania, a ja jestem dopiero w trakcie jej poszukiwań.

Rozdział trzeci

KILKA DNI PÓŹNIEJ

W sobotę byliśmy w The Sound na dyskotecę. Jeszcze chyba nigdy się tak dobrze nie bawiłam jak tam, opijając z Blanką mój pierwszy tydzień w firmie. Przyjaciółka nie tylko świętowała moją nową pracę, lecz także polowała na facetów z pełnymi kieszeniami i wcale się z tym nie kryła. Cały wieczór korzystaliśmy z darmowych drinków, choć wcale nie byłam tym faktem zadowolona. Blanka działała na facetów jak lep na muchy, nie musiała się nawet starać, by mieć wielu adoratorów chętnych postawić jej kieliszek wódki, wręcz nam je wciskali.

Pub The Sound znajdował się w samym centrum Londynu i cieszył się dużą popularnością wśród osób chcących się dobrze zabawić oraz wypić. Był to dwupoziomowy lokal z eleganckim wystrojem, na dole znajdował się duży parkiet oraz minibar, a w górnej sali drugi, większy bar, obok którego stały duże, białe kanapy ze stolikami pośrodku. Wystrój był bardzo nowoczesny, a współgrając ze światłami, tworzył bardzo przyjemny, zachęcający do zabawy klimat.

Na piętrze ludzie leniwie popijali drinki, kiwając głowami, stukając stopami w rytm muzyki i przekrzykując się tym bardziej, im wyższy był ich stan upojenia. Wolałam spędzić aktywnie ten wieczór, więc wybrałam parter, na którym wytańczyłam się za wszystkie czasy, a gdy nogi odmówiły mi posłuszeństwa, usiadłam na kanapie i popijałam drinka za drinkiem, bujając się w takt muzyki. Zrywałam się na parkiet jedynie przy swoich ulubionych kawałkach.

Dyskotekę opuściliśmy nad ranem kompletnie pijane, zmęczone i nie tak eleganckie jak przyszliśmy, ale za to w świetnych humorach. Powrót do mieszkania trwał całą wieczność, bo co zrobiliśmy dwa kroki w przód, to potem trzy w tył. Śpiewaliśmy na całe gardło *Love Me Like You Do* Ellie Goulding. Buty niosliśmy w rękach, nie mogąc już wytrzymać na wysokich obcasach. Wpadałyśmy na siebie co chwilę, śmiejąc się na całe gardło. Blanka wpadła na pomysł, żeby wracać przez Buckingham Palace, bo tamtędy miało być szybciej i przyjemniej. Jej pomysł kosztował nas dodatkową godzinę spaceru, a do mieszkania weszliśmy dopiero około siódmej rano. Padłam od razu na łóżko i zasnęłam, gdy tylko świat przestał wirować.

Obudził mnie straszny ból głowy i natychmiast pobiegłam do łazienki zwymiotować. Oplukałam twarz zimną wodą, a po chwili przepłukałam usta płynem do jamy ustnej. Uzbrojona w tabletki przeciwbólowe udałam się do kuchni. Nigdy nie miałam kaca, to straszne uczucie i miałam wrażenie, że głupia głowa zaraz mi wybuchnie. Połknęłam dwie tabletki naraz, popijając lodowatą wodą z butelki, aż zmroziło mi mózg.

Blanka leżała w salonie na kanapie z ręcznikiem na głowie, wyglądając o niebo lepiej niż ja.

– Nigdy więcej, zaraz umrę. – Padłam obok Blanki, ścisząc telewizor, bo te dźwięki reklam świdrowały mi w mózgu, jakby chciały zrobić dziurę. Blanka siedziała z telefonem w ręce i zawzięcie coś pisała, poruszając kciukami z szybkością światła.

– Oj tam, po pierwszym razie też tak mówiłam. Wczoraj faktycznie upodliłyśmy się troszkę za mocno – stwierdziła. – W piątek można zrobić powtórkę – dodała po chwili, nie przestając jeździć kciukami po ekranie telefonu. Nagle zaczęła się śmiać, a ja spojrzałam na nią, pukając się w czoło. Niestety nie pomyślałam, co robię. Tabletki jeszcze nie zaczęły działać, aż syknęłam z bólu zła sama na siebie.

– O nie! Jeśli o mnie chodzi, to alkoholowi mówię stanowcze *nie*. – Wzdrygnęłam się na samą myśl, a mdłości powróciły. – Z czego tak się śmiesz? – Uśmiech nie schodził Blance z twarzy i nie byłam pewna, czy w ogóle mnie słuchała. – Słuchasz, co do ciebie mówię?

– Tak, tak, mam podzielną uwagę. Pamiętasz tego bruneta w garniaku? Kupił nam malibu, a później poszłam z nim zatańczyć.

To był wręcz taniec godowy, pomyślałam, ale na głos nie skomentowałam, by nie nakręcać przyjaciółki jeszcze bardziej.

– No pamiętam. To on do ciebie pisze? – zapytałam, ale już po minie Blanki wiedziałam, że mam rację.

– Tak, ma na imię James. Jest właścicielem sieci sklepów meblowych, no i sam ma niezły sprzęt. – Zrobiła rozmarzoną minę, a ja przewróciłam oczami.

Teraz już wiem, gdzie zniknęła na piętnaście minut. Wszędzie jej szukałam, a jak mówiła, że była w łazience, to jej nie uwierzyłam. Teraz wychodzi na to, że mówiła prawdę, jedynie nie dodała, że nie była tam sama i co robiła.

– Blee, jesteś obrzydliwa. Zabezpieczyłaś się chociaż? – zapytałam zażenowana jej otwartością na te tematy.

Wolałam sobie tego nie wyobrażać, ale przypominając sobie, jak tańczyli ze sobą, mimowolnie przeleciało mi przez głowę, co mogli tam robić. Nie wiem, kto kogo w tym tańcu uwodził, ale chyba obydwójce siebie nawzajem.

– Oczywiście. Zabezpieczenie to podstawa, bez tego do niczego by nie doszło. Nie planuję w ogóle być matką, bo się do tego nie nadaję – odparła stanowczo, krzywiąc się przy tym.

Jedno dobre w tym wszystkim, że pamięta o zabezpieczeniu, gdy jest zaślepiona seksem. Nie pochwalam takiego zachowania, ale nie wypowiadam się na głos. Moja przyjaciółka jest dorosła, lecz martwię się o nią jak o siostrę. Mimo wszystko każdy ma własny plan na życie i ja to szanuję.

Kiedyś chcę mieć dziecko, a może nawet kilka małych brzdąców, lecz dopiero jak będę pewna swojego męża i będę wiedzieć, że to ten do końca życia. Może i jestem staromodna, ale tak zostałam wychowana, takie wartości wpoili mi rodzice i zamierzam się ich trzymać.

– Idę poleżeć, głowa mi pęka pomimo tabletek, a jutro muszę jakoś wyglądać w pracy. – *Teraz bliżej mi do menela niż do normalnego człowieka*, pomyślałam. Blanka pomachała mi, pisząc SMS-a i nic nie odpowiedziała zaślepiona telefonem.

Musiałam od niej uciec, bo wiedziałam, że gdy tylko oderwie się od telefonu, zacznie opowiadać wszystko ze szczegółami, a w moim stanie nim doszłaby do połowy historii, już bym miała głowę w ubikacji. Nie na mój żołądek teraz takie rzeczy. Musiałam najpierw jednak iść pod prysznic, a w szczególności umyć włosy, śmierdziały dymem z papierosów i od samego zapachu mnie mdliło. Nie wiem, jak można palić, przecież to okropnie cuchnie. W końcu świeża i pachnąca, ubrana w piżamę w serduszką wtuliłam się w poduszkę, po czym zamknęłam oczy, przekręcając się co jakiś czas, póki sen mnie nie zmorzył.

Rano wstałam wyspana jak młody bóg, czułam się świetnie, a przede wszystkim po kacu nie było już śladu. Wybrałam z szafy prostą, kremową sukienkę, która ładnie podkreślała moją talię oraz nie za duży biust. Kończyła się przed kolanem, wyglądałam w niej jak milion dolców. Dobrałam do niej sandałki na płaskiej podeszwie, które wciągałam na stopy, wspominając swój pierwszy dzień w pracy. Uśmiechając się do siebie, zaplotłam warkocz i zauważyłam, że moje ciemnobrązowe włosy lekko straciły blask i czas najwyższy udać się do fryzjera na kurację. Makijaż jak zwykle zrobiłam delikatny i po trzydziestu minutach byłam gotowa do wyjścia.

Miałam jeszcze parę minut do rozpoczęcia pracy, więc postanowiłam wstąpić do małej cukierni znajdującej się naprzeciwko Devil's House po pączki do kawy na śniadanie. Wczoraj nie

jadłam kolacji i żołądek powoli dopominał się jedzenia. Stałam w kolejce do kasy, gdy nagle jakiś facet trącił mnie w ramię i oblał prawie całą zawartością swojej kawy. Moja śliczna sukienka została strasznie poplamiona, a ja już nie miałam czasu, by wrócić do domu i się przebrać.

Kurwa!, zakląłam w myślach, oceniając skalę zniszczeń na ubraniu.

Co ja teraz zrobię?

– Nie zauważyłem pani, przepraszam bardzo. Zapłacę za pralnię.
– Mężczyzna przeproszał co drugie słowo. Nie docierało do mnie, co mówił, bo pochłaniałam go wzrokiem i ślinałam się jak idiotka.

Co za facet!

Metr dziewięćdziesiąt na moje oko, brunet ze śnieżnobiałymi zębami, z lekkim zarostem, ciemnymi oczami i włosami...

O Boże, a co za usta...

Moje libido się rozszalało na sam jego widok, a serce zabiło szybciej.

Co się ze mną dzieje? Nigdy nie zgłupiałam tak na widok faceta, to do mnie niepodobne!

– Wszystko w porządku, proszę pani? – Mężczyzna patrzył na mnie z politowaniem, gdy ja ślinałam się i gapiłam na niego jak na ósmy cud świata. Czekał na odpowiedź, a ja jak kretyńska pożerałam go wzrokiem, zwilżając usta, które nagle wyschły i były szorstkie niczym papier.

– Tak, tak, nie musi pan płacić za pralnię. To tylko sukienka.
– Mężczyzna jeszcze raz przeprosił i po kilku sekundach wyszedł z cukierni.

Jak ja się doprowadzę do porządku? Szlag by to!

Spojrzałam na zegarek, już późno zważywszy na to, że jeszcze muszę spróbować zetrzeć te plamy z kawy. Zapłaciłam za pączki, po czym prawie biegiem ruszyłam do pracy, by się nie spóźnić. Miałam już swoją plakietkę, więc tylko pokazałam ją portierowi, który machnął ręką, bym szła dalej. Gdy dojechałam

na górę, Kate jeszcze nie było. Przemknęłam do kuchni, by spróbować doprowadzić się do porządku, na szczęście kawa puściła i cała zeszała z sukienki, lecz woda wyschnąć musiała już sama.

Stos papierów leżał na moim biurku, czekając na ogarnięcie. Za pomocą jednej teczki wachlowałam sukienkę, by szybciej wyschła, natomiast z drugiej wyciągnęłam zamówienia na materiały i różne dodatki. Odpowiedziałam też na kilka wiadomości, które czekały w mojej skrzynce mailowej.

Dziwne, już prawie dziewięta, a Kate nie ma, coś się musiało stać.

Kate zawsze była w pracy dużo wcześniej niż ja. Chociaż nie przepadamy za sobą, zaczęłam się martwić. W środę zasnęłam i spóźniłam się dosłownie piętnaście minut, za co Kate zjechała mnie z góry na dół. Od tamtego czasu staram się przychodzić jak najwcześniej.

Sukienka już na szczęście wyschła, nie było śladu po porannym incydencie w cukierni. Robiąc sobie kawę w kuchni, wróciłam myślami do mężczyzny, którego dziś spotkałam. Jeszcze żaden facet nigdy tak na mnie nie zadziałał, owszem, widziałam wielu przystojniaków, ale nie mieli tego czegoś, co on. Był jak grom z jasnego nieba albo tornado, które nagle przeszło przez moją głowę, robiąc mi sieczkę z mózgu.

Dźwięk telefonu Kate wyrwał mnie z fantazji o nieznanym. Niepewnie podeszłam do jej biurka, rozglądając się, jakby ktoś mnie obserwował. Nie wiedziałam, czy odebrać, czy nie, lecz jej nie było, więc z wahaniem podniosłam słuchawkę.

– Halo? – Wiedziałam, że to prezes. Dla niego był zarezerwowany specjalny dzwonek, by Kate od razu mogła się zabić o wszystko, byle tylko odebrać telefon.

– Gdzie Kate?! – warknął na mnie bez żadnego *dzień dobry*.

Jak zwykle uprzejmy, pomyślałam z ironią.

– Kate jeszcze nie ma w pracy, panie prezesie. – Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc zdecydowałam się na prawdę.

– Przynies mi kawę! – rozkazał.

Przyjemniaczek, nie ma co.

Odłożyłam słuchawkę, nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć. Mając nauczkę z pierwszego dnia, poleciałam jak najszybciej do kuchni, by zrobić jak zwykle podwójne espresso w filiżance, którą już rano naszykowałam. Prezes pił zawsze to samo i tylko w jednej filiżance, koniecznie z serwetką na talerzyku. Codziennie wybierałam inny kolor serwetki, sama nie wiem, dlaczego tak robiłam, ale skoro zależało mu na tej serwetce, to kładłam ją na spodeczku.

Niepewnie zapukałam do drzwi jego pokoju i weszłam.

– Dzień dobry. – Zatrzymałam się jak wryta w progu, zszokowana na widok prezesa.

Kurwa mać! Nie, to chyba jakaś ukryta kamera...

Zakłęłam w myślach... To on... Mężczyzna z cukierni. Wyobrażałam sobie prezesa i byłam ciekawa, jak wygląda, ale byłam pewna, że to jakiś starszy facet, mniej więcej w wieku mojego ojca. Zawsze go miałam za totalnego dupka, a ten człowiek z cukierni wydawał się całkiem inny. Teraz się okazuje, że to jedna i ta sama osoba i w dodatku pracuję dla niej już drugi tydzień.